Nr. 235. We Lwowie Sobota dnia 25. Sierpnia 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świat o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie, jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.

We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Dziwna polemika.

Lwów 24. sierpnia.

Od niejakiego czasu przysłuchujemy się z boku dziwnej polemice. Jednego dnia wysoce półurzędowy monitor wiedeński, nazajutrz nasi „serdeczni“ przyjaciele z *Narodnich Listów*, w parę dni później poważna *Politik* praska — reprezentująca stronnictwo staroczeskie — biorą tak albo owak asumpt z wycieczki ministrów węgierskich do Lwowa, iżby bądź to polemizować dość niefortunnie z owym artykułem naszym, jakim powitaliśmy reprezentantów sąsiedniego narodu, bądź ciskać gromy potępienia na Polaków za ich wrzekomy sojusz z „ciemiężycielami“ Słowian. Ze wspomnianym półurzędowcem rozmówiliśmy się dostatecznie, przed tygodniem pono, na tem samem miejscu. Należałoby teraz może odpowiedzieć słów parę inwektywom staro i młodoczeskim — wszelakoż kto wie, czy nie poskąpilibyśmy sobie tego trudu, trudu walki donkiszotowskiej z wiatrakami. Wiemy bowiem z góry, że moskalofiskich polityków, z nad Wełtawy ani przekonamy, ani zmienimy, podczas, gdy reszta Czechów poprostu siedzi pod pantoflem młodoczeskim. Atoli przypadek przyszedł nam dziś w pomoc. Oto najpoważniejszy organ węgierski *Pester Lloyd* — który od samego początku trwałą i gorącą sympatją się cechuje dla naszej wystawy i pełne szczerego entuzjazmu sprawozdania o niej od czasu do czasu pomieszcza — przyniósł dzisiaj uwagi godny artykuł wstępny, w odpowiedzi na utyskiwania czeskie na Polaków. Pominąwszy to lub owo w tej enuncjacji zgadzamy się — co wypowiadamy tutaj bez ogródki — z nią w punktach zasadniczych i gdybyśmy chcieli Czechom odpowiadać, bodaj czy nie w tym samym sensie wypadłaby odpowiedź...

Oto w mowie będący artykuł w brzmieniu prawie dosłownem:

„Nad Polakami w Galicji zawisł sąd straszliwy z powodu, że serdecznie przyjęli Węgrów „najbardziej znienawidzonego wroga Polski“. Nieubłaganych sędziów rolę odgrywają teraz Czesi, a trzeba im przyznać, że spełniają to dzieło z całem przejęciem. I nic dziwnego. W Pradze zdarzały się wypadki, że tłum, z którym solidaryzowała się nawet inteligencja, witał gości — insultacjami, a raz nie wahał się nawet skierować wojowniczych zapałów przeciw bezbronnej kobiecie i małemu dziecku. We Lwowie natomiast przyjmuje się gości, bez względu na ich pochodzenie, z całą uprzejmością, nie bacząc na to, jakiej używają mowy. Tam nie dokonuje się dzieł pracy i talentu awanturami godnemi uliczników. Naturalnie, że to nie może być miłe w Pradze, stąd więc gniewy i oburzenia z powodu, że Polacy skompromitowali się wobec swych braci Słowian, z którymi tak twardo trzymają się Czesi.

A wszystko byliby chętnie wybaczyli Polakom ich przeciwnicy, tylko nie uprzejmość wobec Węgrów, przybyłych do Lwowa. Trudno, co prawda, byłoby na gorące, pełne temperamentu wyrazy uznania ze strony Węgrów, odpowiedzieć chłodną grzecznością, lub wprost niegrzecznością. Bo serdeczność rodzi serdeczność, a ciągle odnawiające się wspomnienia wspólnej doli obu narodów, nie dopuszczają ich do rozdzielenia. Ale właśnie wobec Węgrów powinni byli Polacy gwałt zadać swemu sercu, by przynajmniej tym sposobem pomścić tyranizowanych przez nich „słowiańskich braci“. Jeśli chce kto poznać wzorowy kraj narodowej cierpliwości, niechaj do Czech pójdzie; tam też szukać wzorowych egzemplarzy narodowej tolerancji. Co za gwałtowny kontrast z nimi tworzą Węgrzy, to też u cywilizowanych ludów całej Europy uchodzą za nierycerskich i wrogów swobody. Jedni tylko Polacy łudzą się w tym punkcie, a poczciwi Czesi radzi by im otworzyć oczy. A naiwni Polacy uporczywie trwać chcą w błędzie. Nie mogą oni pojąć, jakim cudem Czesi mogą ową wspólność słowiańską jednym zamachem obalić, gdy idzie o hymny na cześć tych gwałtów, które popełniono na Polakach. Oczywiście, żądanie logicznej konsekwencji, jest już poprostu zuchwalstwem, kto będzie oglądał się na zasady, gdy idzie o cel wielki, uświęcający wszelkie środki.

Dla nas — pisze *Pester Lloyd* — dyskusja ta jest najzupełniej obojętną, jakkolwiek Czesi z powodu nas ją prowokowali i szkoda, że Polacy na serjo starają się zwalczać czynione im zarzuty. Dzika nienawiść głuchą jest na wszelkie argumenta i niegodną, aby z nią dyskutować. My wiemy doskonale, że przez Słowiańszczyznę rys się ciągnie głęboki, i że ten rys rozszerza się ustawicznie. Zbratanie Słowian byłoby chyba wówczas możliwe, gdyby ci, którzy wyżej stanęli cywilizacją i miłością swobody, podporządkowali się niższym. Jeden z tych braci pragnie prawa do indywidualnego rozwoju, pragnie solidarnego pochodu z Zachodnią cywilizacją, — drugiego ciągnie coś gwałtem do Wschodu, do Moskwy, do zlania się w jakimś utopijnym ogólesłowiańskim pod komendą rosyjską. Po jednej stronie stoją Polacy, Bułgarzy i coraz bardziej ku niej przechylać się będą Serbowie. Po drugiej widzimy — Czechów.

Mają oni zresztą inny jeszcze powód do złorzeczenia Polakom. Bo bez Polaków nie przyszłoby było do utworzenia koalicji i Austrja zostałaby wystawioną bezlitośnie na machinacje młodoczeskie. To właśnie dopieka Czechom, tego oni jeszcze mniej znieść nie mogą, niż „sprzeniewierzenia się“ Polaków słowiańszczyźnie. Stara rana już się prawie zabliźniła, ale powstała nowa rana, która Czechów piecze i pali. Dla tego to skorzystali z przyjęcia Węgrów we Lwowie, by wzburzeniu swemu dać upust.

Jeżeli Polacy odpowiadają na czeskie ujadanie, to chyba ze względów kurtoazji. Wszak stali z nimi czas pewien w jednym szeregu w parlamencie, walczyli pod jedną z nimi chorągwią. Chyba dla tego oddali Polacy Czechom ten honor, iż traktują ich na serjo i tym razem.

Sąd moralny — kończy *Pester Lloyd* — którego teraz wykonawcami chcą być Czesi, służyć ma właściwie do zakrycia tego, czego wstydzić się powinni. Polacy odpowiedzią swą podali rozkoguconym pobratymcom miłosiernie listek figowy...“

Stronnictwo chłopskie w Nowym Sączu.

Szkic z wycieczki wakacyjnej.

I.

Żegiestów 22. sierpnia.

(*fs*) Wiele hałasu wywołało zawiązanie stronnictwa chłopskiego, dokonane niedawno w Nowym Sączu. Posypały się na nie gromy i podejrzenia z tej strony, z której padają one zazwyczaj na każde nowe dzieło, nowe przedsięwzięcia, wychodzące z innej głowy, aniżeli Jowisza olimpijskiego. I na tem skończyła ta strona swoją działalność, sądząc, że obowiązek i zadanie spełniła, to już jej system, z drugiej skrajnej strony rozpoczęto ze stronnictwem chłopskiem rodzaj obłudnego flirtu; chciano je, jak zwykle, wyzyskać frazesem i podstępem. Dla swoich daleko idących celów, ukuć potężny kapitał polityczny, wciągnąć w rydwan groźną siłę, rozkiełznawszy ją i pchnąwszy jak chmurę gradową nad nieszczęśliwy kraj. Jak zwykle wreszcie, żywioły, będące w pośrodku między skrajnymi konserwatystami a reprezentantami anarchizmu politycznego, stanęły bezradne; może zdają sobie sprawę z doniosłości wchodzącego na widownię nowego czynnika politycznego i społecznego, ale dziś nie mają sił ni ludzi, by zapewnić sobie sprzymierzeńca poważnego i zawrzeć z nim wojenny sojusz.

Mimo gromów dziennikarskich obozu konserwatywnego, stronnictwo chłopskie nie upadło; nie poszło na lep szumnych frazesów; utrzymało się, mimo, że nie przynieśli mu pomocy ci, którzy w pierwszym rzędzie przynieść ją byli powinni. Mimo to wszystko rozwija się, roztacza coraz dalej kręgi swojej działalności. Ten dowód życia wystarcza, aby nowemu organizmowi przypatrzeć się zbliska, ażeby poznać prawdę u źródła i przekonać się, czy to naprawdę nowy wróg dla kraju rośnie, czy też budzi się do życia stan włościański, dawno już gdzieindziej zbudzony, a że później niż gdzieindziej, to już nie jego wina — czy zbudzenie to nie przedwczesne w naszych stosunkach i potrzebne, czy wreszcie naprawdę już teraz nastąpi, czy opóźnią je jeszcze burze i przesilenia. Wyliczone powody wystarczyły, że postanowiłem zboczyć podczas wycieczki wakacyjnej, — zawadzić o Nowy Sącz i zobaczyć zbliska twórców stronnictwa chłopskiego i samo stronnictwo, ażeby powtórzyć wiernie to, co oko widziało, a serce odczuło.

Przedewszystkiem należało poznać twórcę i przewodnika stronnictwa, posła sejmowego, Stanisława Potoczka. Przybyłem do Nowego Sącza w dzień targowy, powiedziano mi, że prawdopodobnie prezes stronnictwa przybył dziś do miasta, ażeby załatwić sprawy w radzie powiatowej i zetknąć się z włościanami, gdyby kto miał interes do niego, czy z tytułu mandatu poselskiego, czy z tytułu przewodnictwa w stronnictwie. A więc puszczam się w chaos ludzi i kramów na Rynku. Nie mogę pojąć, dlaczego właśnie w Nowym Sączu rogacizna i nierogacizna doznaje tyle względów, że w głównym Rynku stoją całe jej masy, przyczyniając się do zatruwania powietrza dobrze zanieczyszczonego miasta; najcenniejsze okazy, wskazujące, jak najpraktyczniej zatruwać powietrze, znajdują się właśnie w gmachu magistrackim; zakrywać tu trzeba zmysł wzroku i powonienia. Czegoś podobnego nie spotkałem w najmniejszem z miasteczek; czegoś podobnego nie widzi się na wsi. Ze smutkiem widzę, że odbudowa spalonego miasta nader powoli postępuje, że na 120 spalonych domów zaledwie trzydzieście kilka dotąd odbudowano. Za to strzelają w górę wieże fary, kościoła OO. Jezuitów i ewangelickiego, pokryte blachą.

Nagle słyszę głuche dudnienie nastrojonego bębna magistrackiego; średniowiecznym zwyczajem obchodzi rynek policjant miejski w pełnym uniformie z przewieszonym na przodzie bębnem. Uderza w [illegible] w czasie drogi, a następnie stanąwszy na rogu ulicy przez kilka minut. Tworzy się wokoło przedstawiciela władzy miejskiej coraz większe koło ludzi, ciekawych, co ta władza ogłosić im zamierza. Bębnienie ustaje, a policjant woła w te słowa: „Na Wygonie za mostem, u Arona Fisia (czytaj: Fischa) dostanie za tanie pieniądze kawy, cukru, herbaty, wódki, wina, piwa, żelaza, mydła i wszystkiego, co jest. Ludzie kupujcie u Arona Fisia za mostem, na Wygonie!“ Osłupiałem, usłyszawszy z pompą średniowieczną wygłoszoną reklamę na rzecz p. Arona Fischa przez policjanta miejskiego. Tłum z oburzeniem i szyderstwem przyjął jego słowa. Zatykam więc z porządku trzeci organ ludzki: słuchu i uciekam przed dudnieniem bębna i dalszem wołaniem policjanta miejskiego: Kupujcie u Arona Fischa!

Biedna autonomjo nowo-sądecka, w czyje ciebie oddano usługi? Nie jest-że ironją podobna reklama wobec ruchu, ogarniającego kraj cały, a popierającego handel chrześcijański; nie jest-że popychaniem ludu w ręce wyzysku; nie jest-że ujmą dla i zarządu miejskiego? Biedna autonomjo, królowo i perło naszych swobód — p. Aron Fisch zrobił tu z ciebie swoją niewolnicę! niepodobna przypuszczać, żeby takie reklamy dokonywały się za wiedzą lub poleceniem p. burmistrza dra Slavika; trudno przypuścić, żeby się mogły odbywać bez wyraźnego jego zezwolenia. Proszę mi wybaczyć ten mały zwrot od głównego założenia; na pozór tylko nie stoi on związku ze stronnictwem chłopskiem, w istocie jest jednym z szeregu powodów, które wywołały powstanie stronnictwa.

Nie znalazłszy p. Stanisława Potoczka w mieście, wybrałem się do jego siedziby w Rdziosłowie pod Nowym Sączem. Droga prowadzi przez nowy wspaniały most na Dunajcu, konstrukcji żelaznej, zbudowany kosztem kraju. Dobrze świadczy to wielkie dzieło o pracy Wydziału krajowego nad ulepszeniem komunikacji; za to rozszalałe fale Dunajca, szerokie przestrzenie urodzajnego gruntu, przemienionego w kamienne cmentarzysko, są aż nadto wymownem świadectwem, jak regulacja rzek jest piekącą, pierwszorzędną sprawą krajową. Gdyby na moście nowym ustawiono krzesła członków Koła polskiego i gdyby oni codziennie patrzyli na straszne klęski, może rychlej regulacja rzek w kraju stałaby się przynajmniej rozpoczętym czynem.

Przejechawszy kilometr wyborną drogą krajową, skręca się na prawo drogą gminną i wjeżdża do wsi Chełmiec niemiecki, a następnie do wsi Chełmiec polski. U pierwszych domy wielkie, murowane, gontem kryte; u drugiego tak jak przed lat tysiącem słomą kryte, wierne ślepo typowi pierwotnemu. Ale na jednych i drugich widoczna ciężka dola i zły stan gospodarczy; tłumaczą mi ją przeciążeniem podatkowem, nadmiernem obciążeniem włościanina. Z pod każdej strzechy chłopskiej i dachu kolonisty płynie na to skarga; trudno przypuścić, żeby to był skutek sztucznej suggestji dziennikarskiej. W każdym razie suggestja taka jest niebezpieczną, zwiększa pessymizm ludzki i skłonność do narzekania. Stan jest taki, że kres rosnącemu rozgoryczeniu położyć może jedynie reforma podatkowa; im prędzej zaś kres położy, tem lepiej dla państwa, rządu i społeczeństwa. Teraz dopiero na miejscu zrozumieć można, jakie znaczenie ma dla ludu wiejskiego każde obniżenie dodatku krajowego, czego zawsze tak gorąco pragnie Wydział i Sejm krajowy.

Wjeżdżamy w las wspaniały, na stromej górze się wznoszący. Sosny w nim masztowe, takie, jak na wystawie przed pawilonem państwa Żywieckiego. Z pociechą w sercu widzi się taki las niewytrzebiony i racjonalną w nim gospodarkę; warto zanotować: jest on własnością pani Wittigowej. Las ten stanowi granicę gminy Rdziostów, rozłożonej na wysokiej górze. Krętą wśród domostw ulicą dociera się do domostwa p. Stanisława Potoczka. Stoi ono na łagodnym stoku góry; stąd otwiera się wspaniały widok na wstęgę Dunajca, na widny jak na dłoni Nowy Sącz. Z powitaniem: Niech będzie pochwalony! — wstępuję w progi posła włościańskiego i prezesa stronnictwa chłopskiego.

Co z nimi robić?

Co z nimi robić? — Z kim? — No, naturalnie z anarchistami! Jest to pytanie, które zajmuje nieustannie prasę zagraniczną, a z pośród całego szeregu rad i odpowiedzi bierze prawie ogólnie górę to przekonanie, że najlepszym środkiem przeciwko tym hyenom ludzkiego społeczeństwa, byłoby osiedlanie ich na odległych wyspach.

We Francji niedawno radził *Journal des Débats* rządowi, aby naśladując przykład włoski, wybrał w tym celu wyspy kerguelskie. Radę swoją uzasadnia dziennik wspomniany w ten sposób:

„Wyspy mogą pomieścić bardzo liczną ludność. Klimat jest wprawdzie dosyć surowym, ale nie tak ostrym jak na Islandji. Dla chowu bydła wyspy te są jakby stworzone. Grupa tych wysp posiada prócz tego jeszcze tę wielką zaletę, iż leży jakby po za światem, tak daleko od każdego kraju i w środku tak dziko wzburzonego morza, że komunikacja z nią jest w najwyższym stopniu utrudnioną.

Na łódce lub nawet na małym okręcie do wysp tych ani się zbliżyć, ani z nich się oddalić nic można. Leżą one o 1500 godzin drogi na południe od Indyj, tysiąc od Przylądka Dobrej Nadziei, wysp reunionowskich i od zachodniej Australji w południowej części oceanu indyjskiego pod pięćdziesiątym stopniem szerokości. Temperatura jest prawie zawsze jednakową, około sześciu stopni Celzjusza. Myśliwi na wieloryby przepędzali na tych wyspach już niejedną zimę. W ostatnich czasach rozpoczął tam niejaki Bossiere z Hawru hodowlę owiec i kuców. Główna trudność polegałaby nie w wyżywianiu i odchowywaniu bydła, lecz w jego zbycie. Byłoby to jednak zupełnie odpowiedniem, jeśli chodzi o umieszczenie towarzystwa, które sądzi, iż samo sobie wystarczy. Tam anarchiści nie cierpieliby ucisku od znienawidzonych kapitalistów. Dziennik francuski sądzi, że i inne państwa, które los obdarzył anarchistami, wezmą udział w tem przedsięwzięciu, oraz dopomogą do czuwania nad tem, aby żaden z internowanych na wyspach, nie uciekł ztamtąd.

Neue Züricher Ztg, a zatem dziennik republikański i demokratyczny pisze, że wygnanie anarchistów na wyspy wydaje mu się myślą bardzo szczęśliwą i rozumną. Ludzie ci uważają teraźniejsze państwo i społeczeństwo za tak zepsute i zgniłe, że chcieliby je jak najchętniej jednym wybuchem bomby od razu zniszczyć. Ponieważ jednak ogromna większość ludzi obecne stosunki cywilizacyjne uważa za pożądane i przeciwko ich zniszczeniu żywo protestuje, przeto jest rzeczą aż nadto zrozumiała, że ta większość wyrzuca z pośród siebie rozwścieczoną bandę anarchistów i każe się tej „bosej komendzie“ wynosić do kraju, gdzie niema ani państwa ani społeczeństwa, moralności i pracy ludzkiej, słowem, do kraju, gdzie niema żadnej cywilizacji, lecz gdzie naga natura bezsprzecznie króluje. Tym sposobom państwo wyrządza anarchistom prawdziwą przysługę, odbierając im pierwszą część ich zadania t. j. zniszczenie. Czyżby się to anarchistom miało może niepodobać?

Na wyspie nieuprawianej, bez żadnej kultury, anarchiści będą mieli życie wspaniałe, tam będą mogli pokazać światu, o ile lepiej potrafią stworzyć coś nowego, niż ich przeciwnicy. Jestto ziemia dziewicza, którą uprawiać będą, nie będą mieli do czynienia z przesądami, temi strzępkami starej cywilizacji, nie będą się potrzebowali liczyć z niemi, pozostaną wolni od zarazy, gdyż będą żyć tylko sami dla siebie. Naturalnie, muszą anarchiści żądać, aby im dano ziemię, która jeżeli będzie uprawianą, mogłaby ich wyżywić — dalej zdrowy klimat; muszą jeszcze żądać, aby im bez przeszkody pozwolono działać i czynić według własnego upodobania i aby wreszcie żadne państwo nie rościło sobie do przeznaczonych im wysp żadnych pretensyj, jako do swej własności. Z drugiej strony dane państwo musi od anarchistów otrzymać zapewnienie i być spokojnem, że anarchiści, w napadzie jakiejś, zresztą u nich wytłómaczyć się nie dającej, tęsknoty za krajem rodzinnym lub też doprowadzeni do rozpaczy nudnem i monotonnem życiem na pustych wyspach, nie będą chcieli z nich umykać.

Zdaje się, że najbliższa przyszłość kwestję te rozwiąże i kuli ziemskiej przybędzie nowe... państwo anarchistów!

„Niebieska księga“.

Angielskiemu parlamentowi przedłożoną została „niebieska księga“ w sprawie syjamskiej. Teka zawierająca noty dyplomatyczne, wymienione pomiędzy rządem francuskim a angielskim w kwestji Syjamu w czasie od 10. lipca 1887 roku do 25. kwietnia b. r., obejmuje 411 listów i depesz, których treść w najważniejszych punktach jest następująca: W roku 1889 zaproponowała Francja angielskiemu rządowi, aby ogłosił Syjam za państwo neutralne, a tem samem stworzył potężne, niepodległe królestwo, w pośrodku między francuskiemi a angielskiemi posiadłościami w Indjach Wschodnich. Lord Salisbury przyjął ten plan z zadowoleniem, oświadczył jednak, że jeśli Syjam nie ma się stać geograficznem pojęciem, trzeba przedewszystkiem oznaczyć jego granice. Na depeszę tę nie otrzymał rząd angielski żadnej odpowiedzi; dopiero w roku 1892 poruszyła Francja ponownie niezakończoną kwestję. Francja wystąpiła z wnioskiem, aby Mekong stanowił granicę sfery wpływu obu mocarstw. Lord Salisbury sprzeciwił się temu stanowczo, oświadczając, że byłoby to podziałem Syjamu, który nie naraził się niczem ani Anglji ani Francji. Lord Rosebery zajął w sprawie sjamskiej to samo stanowisko, co lord Salisbury. Obaj domagali się urządzenia państwa neutralnego. W depeszy, wystosowanej we wrześniu roku 1893 do margrabiego Dufferina, domagał się również lord Rosebery oznaczenia granic Syjamu i ostrzegał rząd francuski przed zbyt daleko idącymi planami. W przeciwnym razie rząd angielski „byłby zmuszony do kroków, które będzie dla własnej ochrony uważał za konieczne.“ Anglja musiałaby wówczas wzmocnić swoją pozycję w dwóch graniczących z górnym Mekon-

---

35)

NADEŻDA.

(Motylek z Norské pohádky.)

Romans młodej dziewczyny,

przez

EDWARDA JELINKA.

Przekład z czeskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zośka zakryła sobie twarz obiema rękami i załkała.

W tem rozwarły się drzwiczki w bocznej ścianie i na progu sąsiedniej komórki stanęła chorobliwa, eteryczna postać dziewczęcia. Była co najwyżej o rok starszą od Nadeżdy. Oczy jej zdradzały bojaźliwość i zaambarasowanie. Zobaczywszy Nadeżdę, uczyniła znak krzyża św. i w kąt się wcisnęła. Włosy jej w nieładzie rozpuszczone, spływały po obu stronach białej szyi.

— Moja biedna siostra — westchnęła cicho Zośka, a przystąpiwszy do niej, pogłaskała czoło dziewczęcia.

Chorobliwe zjawisko wywarło przerażające na Nadeżdę wrażenie. Nie wiedziała, jak się zachować, co powiedzieć. Spojrzała dziewczynie badawczo w oczy, jakby wyczytać z nich chciała odpowiedź na tłum pytań, cisnących się jej na usta.

— Czego ta pani tak ciekawie na mnie patrzy? — niespokojnym głosem, jakby sama do siebie, szeptała Cesia.

— To dobra nasza przyjaciółka — łagodnie przemówiła Zośka.

— Dobra przyjaciółka — powtórzyła Cesia i śmielej już spojrzała na Nadeżdę.

I — dziwo! — Cesia, ktora, tak bojaźliwie unikała zawsze ludzi, prędko oswoiła się tym razem z nieznajomą. Nadeżdy wzrok nieskończenie łagodny i serdeczny przychylnie usposobił dziewczynę. I oto tę bojącą się ludzi, jak ognia, istotę opanowało tak rzadkie u niej w podobnych chwilach uczucie dobroczynnego jasnego spokoju.

Nadeżda nie spuszczała z niej oczu, Cesia zaś sama podeszła do obcej i podała jej rękę na powitanie. Coś podobnego dawno się nie zdarzyło. Po krótkiej chwili przemówiła, nawet sama nawiązała rozmowę. Ku niewysłowionej radości Zośki, rozgadała się Cesia, jak dziecko. Rozmowa wprawdzie była bez związku, przeskakiwała z przedmiotu na przedmiot, ale miała przecie pewne błyski zdrowego rozsądku. Gdyby kto słuchał z ubocza, odniósłby takie wrażenie, iż Cesia w rozmowie z Nadeżdą sama się odświeżała.

Nagle w toku rozmowy przeszła na pamięć rodziców.

— Czyś znała naszą matkę, naszego ojca? zapytała gorąco.

— Niestety, nie znałam! — odparła z głębokiem westchnieniem Nadeżda.

— Chcesz, to ci ich pokażę...

— Pokaż, pokaż! — wybuchnęła wychowanka Mikołaja Aleksandrowicza.

— Nasza matka była najpiękniejszą kobietą w całej Litwie, — rzekła Cesia.

I powiodła Nadeżdę do sąsiedniej izdebki.

Z wysoko umieszczonego okienka, przez które wpadała obfita struga jasności, daleko rozciągał się widok na dach Warszawy. W izdebce stał nieduży stolik ubrany jak ołtarz. Tam na małej podstawie, pokrytej obrusem śnieżnej białości spoczywały dwie podobizny, wykonane dawno zarzuconym sposobem dagueorotypji

Otaczały je kwiaty żywe i sztuczne, dodając temu szczególnemu ołtarzykowi cechę istotnie świętości.

Z pośród kwiatów wychylały się, jako wymowny symbol ... ciernie.

— Oto nasi rodzice! — ozwała się Cesia, wskazując na portreciki.

Nadeżda gorączkowo rzuciła się do oglądnięcia daguerotypów.

Nie mogła już dłużej panować nad sobą. Wzruszenie owładnęło nią całkowicie. Klękła przed ołtarzykiem na kolana, złożyła nabożnie ręce, a oczy jej zaszły łzami...

Tak pozostała nieruchoma przez chwilę w zadumaniu.

Dopiero uczuwszy na swem ramieniu lekkie dotknięcie, podniosła głowę.

Obie siostry poglądały na nią z łatwem do pojęcia zdumieniem. Spojrzenia ich krzyżowały się z sobą, wnikały nawzajem do głębin duszy, jakby pod wpływem rodzącego się przeczucia, którego jeszcze przed chwilą nikt nie byłby ważył się wypowiedzieć.

— Pani nie jesteś nam obcą! — krzyknęła nagle Cesia, przejrzawszy, jakby w jasnowidzeniu. Jesteś podobna do naszej matki, jak...

— Przebóg! — zawołała Zosia.

— Ano... drogie siostry... matka wasza była także moją matką. Nie kłopoczcież siebie już niczem, błogosławcie jeno Boga, że po tylu przejściach i cierpieniach sprowadził nas razem...

Struga łez gorących przerwała jej słowa.

Tem goręcej ścisnęło się rąk troje i trzy serca przytuliły się do siebie.

Długa im upłynęła chwila w tym pierwszym wzajemnym wszystkich trzech uścisku. I pochyliły się głowy ku sobie, usta łączyły się ciągle nowemi pocałunkami.

Do wieczora tego dnia siostry nawzajem wyspowiadały się przed sobą z przebytych kolei. Wrażliwa Nadeżda odgadła nawet i to, o czem nie mówiono, aby nie jątrzyć sobie ran zaledwie zabliźnionych. Jakkolwiek dużo pytań pozostało jeszcze bez odpowiedzi, z wielką ostrożnością dotykała różnych kwestyj.

Przypuszczała — chyba słusznie — że zwolna otrzyma wyjaśnienie wszystkiego, co na razie pozostało mgłą tajemnicy osłonięte. Dlatego też postanowiła przedewszystkiem zwrócić uwagę na siostry, na polepszenie ich doli. Mimochodem uczynioną wzmiankę o jakimś bracie pominęła milczeniem, ponieważ wzmianka ta widocznie przykro nastroiła obie siostry. Wymieniwszy jego imię, umilkły i westchnęły.

Także w odpowiedziach swych trzymała się Nadeżda z wielką rezerwą, a nawet dopuściła się kłamstwa, jej zdaniem, niewinnego. Zataiła mianowicie przed swemi siostrami, że jest wyznania prawosławnego, a niedokładną znajomość polszczyzny wytłumaczyła im długoletnim pobytem zagranicą. Bała się przed siostrami zdradzić, iż jest — Rosjanką. Wyjaśnienie tych spraw pozostawiła także przyszłości, a to tem chętniej, że rozdrażnionego umysłu Cesi nie można było narażać na dalsze wzburzenie.

Nadeżda pozostała u swych sióstr do południa. Postarawszy się o to, by inne ręce dokończyły rozpoczętej przez Zośkę pracy, rozstała się z przyrzeczeniem, iż jutro przyjdzie znowu.

— Dopiero jutro? Dlaczegóż nie po południu? — zapytała Zośka.

— Odpocznijcie sobie raczej... Obie potrzebujecie tego po doznanych wzruszeniach... widzę te po was... Obaczymy się jutro znowu i każdego dnia potem... Ach, ja mam, siostrzyczko, dużo jeszcze, dużo rzeczy do załatwienia... Bądźcież mi zdrowe, drogie moje! Do widzenia!

Ucałowawszy obie serdecznie, szybko wybiegła...

Ba, ba! Nadeżda prawdę mówiła, że „ma dużo jeszcze do załatwienia.“

Pospiech był konieczny...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

giem prowincjach, które otrzymała przy wcieleniu do kolonij górnej Birmy. — Wielka Brytanja chce mieć rzeczywiste panowanie nad Mekongiem, o ile płynie przez te kraje, a zarazem czuwać nad tem, aby i stniało niepodległe państwo między angielskiemi i francuskiemi posiadłościami. Oświadczenia te złożył Roseberry w depeszy z ostatniego października roku 1893. Tymczasem sprawa ustalenia granic pozozostała w zawieszeniu. Dotychczas nie zostało stworzone państwo neutralne nad górnym Mekongiem i kwestja niepodległości Syjamu dotąd czeka stanowczego rozwiązania.

Wojna o Koreę.

Poważny, uchodzący stale za półurzędowy, pomimo zmiany rządów *Temps*, zabiera głos energicznie przeciwko ambitnym dążeniom „Państwa dalekiego wschodu“: Japonja od r. 1876, kiedy Koreańczycy ogłosili się niepodległymi, nie ma żadnych praw do Korei. Istotnie w prawie międzynarodowem nie podobna już dziś wskazać żadnej umowy, któraby takie prawa bądź Japonji, bądź Chinom przyznawała; ale są fakta dokonane, są tradycje, jest zwłaszcza słabość samej Korei — zachęcająca sąsiadów do wyciągania z niej korzyści jak największych i wyrabiająca w nich niebezpieczny nałóg interwencji i protektoratu. Nałóg ten silniejszym jest od prawa; jest przytem zaraźliwym: zagradzając drogę Chinom lub Japonji, łatwo jest uledz pokusie i pójść samemu.

Zdaje się, że takie też pobudki kierują dziennikiem ministerjalnym, nawet wtedy, gdy się za Chinami ujmuje. Ambicja Chin nie szkodzi Francji, ambicja Japonji — oburza rzecznika jej interesów. Od dwudziestu pięciu lat — wykłada *Temps* — Japonja z rokiem każdym coraz lepiej się porządkuje, urządza, organizuje, ale z każdym też rokiem rosną jej ambitne zamysły. Jest to ustawiczna współzawodniczka mocarstw europejskich — utyskuje dziennik — zapominając, że raczej odwrotnie: Europa współzawodniczy z Japonją na wodach bądź czysto japońskich, bądź bliskich Japonji. W takim stanie rzeczy — mówi półurzędowiec — pozwalać na naruszenie równowagi, w jakiej trzymają się wpływy zachodnie na morzach chińskich i japońskich, byłoby błędem pożałowania godnym. Francja, która z takim mozołem i nakładem urządziła sobie pierwszorzędne osady indo-chińskie, nie może obojętnie patrzeć na to, jak z obecnego zamętu wyłoni się coś, coby tę równowagę naruszyć musiało. Dyplomacja francuska nie popełni wskazanego wyżej błędu.

Wielkiemi mocarstwami zainteresowanemi w sprawie są: Rosja, Francja, Anglja, Stany Zjednoczone i Niemcy. Trzy pierwsze są państwami „azjatyckiemi“, wszystkie prowadzą z Azją handel znaczny. Położenie Francji jest jasne: Francja ma posiadłości na południu Chin, Rosja na północy. Trzeba wciągnąć w rachubę związane z sobą interesy obu tych mocarstw, między któremi węzeł ustala i na tym również punkcie potrzeba zachowania nietykalnego terytorjum i wzajemna sympatja“. Chiny prawdopodobnie usłuchają tej rady i zapewne już dziś porozumiewają się z obu mocarstwami celem ograniczenia owych ambicyj japońskich.

Z widowni wojennej a Azji donoszą o rosnącym zapale Japończyków do wojny, i wzburzeniu poczynającem się w Chinach przeciw cudzoziemcom, Europejczykom. W Tientsinie przewidywano na ten tydzień bitwę morską u wejścia do wewnętrznego morza Żółtego, które flota chińska trzyma ciągle w swej mocy, mimo doniesień o rekonesansach japońskich, jakoby już tam sięgających. Rząd japoński nakazał dowódcom okrętów i stacyj wojennych przestrzeganie ścisłej neutralności i sam zabrania wszelkich dostaw, stanowiących kontrabandę wojenną z portów Wielkiej Brytanji i Irlandji. Nie wątpią tu przecież, że rozpostarcie kolonij angielskich po całej ziemi i wielki ruch handlowy na morzu, sprzyjając kontrabandzie, pozwolą istotnie się jej zagnieździć. Rząd japoński przyznaje, że w bitwie pod Assanem Koreańczycy walczyli obok Japończyków. Komplikuje to sprawę pod względem dyplomatycznym.

Z Hakodate (na Jessy) donoszą do Tokio: Admirał francuski na pancerniku „Bayard“ przybył do Władywostoku. Poseł angielski w Chinach odbył konferencję z Li-Hung Czungiem w Tientsinie, naradzał się również z posłami mocarstw europejskich. Obecnie musi się już znajdować w Czy tu, gdzie stoi eskadra angielska.

„Reuters Office“ przyznaje już teraz, iż pomiędzy mocarstwami europejskiemi, bezpośrednio zainteresowanemi w rozwoju dalszym wojny na dalekim wschodzie, toczą się układy dla podjęcia wspólnej „akcji pokojowej“. Prawdopodobnie z temi usiłowaniami wiążą się zamiary urządzenia na stałe stosunków na Korei.

Do *Central News* telegrafują z Szangaju, że zanosi się na wielką bitwę lądową w północnej Korei; 50 tysięcy dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy chińskich maszeruje pod dowództwem jenerała Li-ming-huns na pozycje Japończyków. Wódz japoński, Oshima, wysłał przeciwko przednim strażom chińskim znaczne oddziały. Admirał Ting otrzymał z Pekinu stanowcze rozkazy, aby wszystkiemi sposobami zapobiedz wylądowaniu wojsk japońskich na terytorium chińskiem.

Dalej telegrafują z Szangaju: Panuje tu między Chińczykami olbrzymia obawa szpiegów, przechodząca prawie w manję. Wszystkie okręty, wpływające po zachodzie słońca do Wusung, rewidują chińscy oficerowie marynarki. Do portu Wei-hei-wei zawinęła znowu znaczna liczba torpedowców japońskich.

Rząd koreański zawiadomił urzędownie Japonję, że zerwał wszystkie stosunki z Chinami. Żołnierze koreańscy walczyli razem z Japończykami pod Assan.

W N. Jorku obiega pogłoska, że Japończycy zamówili tu 10 tysięcy karabinów, wraz z odpowiednim zapasem amunicji.

Dział naftowy na Wystawie krajowej.

(*Asfalt, smoły ziemne i ogniotrwałe tektury*).

(IX.) W jednem z poprzednich sprawozdań naszych z działu naftowego na wystawie, zawadziliśmy tylko mimochodem o pawilon zaszczytnie znanej firmy lwowskiej inżyniera Szeligi-Łyszkiewicza, obiecując czytelnikowi, że na później odkładamy opis wyrobów, znajdujących się w tym pawilonie. Dziś wywiązujemy się z naszej obietnicy.

Przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę oryginalnością swą, elegancją i skończonem pod każdym względem wykonaniem pawilon, a raczej barak przenośny, wybudowany całkowicie z tektury, o powierzchni wcale znacznej — gdyż 75 metrów kwadr. wynoszącej Wnętrze jego dzielą lekkie ścianki na małe gabineciki — całość malowana farbami olejnemi, które w danym razie łatwo dezynfekować się dają. Całość przedstawia dla oka nadzwyczaj miłe wrażenie.

Baraki takie mają za granicą bardzo szerokie zastosowanie, służą bowiem do celów sanitarnych, np. na szpitale epidemiczne przenośne, i do celów wojskowych, jak kancelarje polowe itp.

Wszystko też przemawia na ich korzyść. Zbudowane ze ścian lekkich, haczykami ze sobą spojonych, dadzą się z łatwością z miejsca na miejsce przenosić, a do złożenia części składowych w całość, bez pomocy specjalnych robotników, nie potrzeba więcej, jak dwóch godzin czasu.

Oryginalnem jest i to w nich, że podłoga jest właściwie skrzynią, w którą do transportu wszystkie ścianki się składa.

W baraku tym spotykamy się z wyrobami fabryki p. Szeligi-Łyszkiewicza, która założona we Lwowie zaledwie przed ośmiu laty, z rokiem każdym zyskuje sobie coraz liczniejsze koła odbiorców i pierwszą u nas stanęła do konkurencji z zagranicą na polu wyrobów tekturowych i asfaltowych. Mamy tu wystawione wszystkie odmiany smół węglowych, poczynając od smoły niedystylowanej, masy drzewnocementowej, smoły dystylowanej bezwodnej, świecącego laku asfaltowego, aż do najnowszych zdobyczy na tem polu fabrykacji. Widzimy tu całą kolekcję bogactwa, jakie praca i nauka ludzka dobywają z węgli kamiennych, jak karbole płynne, krystaliczne, wody amoniakowe i wiele innych wytworów, mających zastosowanie w handlu aptekarskim. Atoli najgłówniejszą zasługą fabryki p. Szeligi-Łyszkiewicza jest wyrób znakomitych tektur ogniotrwałych, podług metody, która jest wyłączną jego własnością. Pan Szeliga-Łyszkiewicz doprowadził do prawdziwej doskonałości połączenie smół i bitumów w fabrykacji swych tektur, i rozchodzą się też one coraz szerzej i niejednokrotnie, jakto już nieraz wzmiankowaliśmy, zdały świetny egzamin swej niepalności.

Niemniej ciekawe nietylko dla specjalistów, ale i dla wszystkich właścicieli domów, są też środki izolujące choćby największą wilgoć, wyrabiane w tej fabryce. Są to elastyczne płyty izolucyjne, asfalt rodzimy skalny, bitumy, asfalt do osuszania zawilgoconych ścian w mieszkaniach, płyty do fundamentów, przekładane metalem nieczułym na wilgoć, elastyczna asfaltowa masa izolująca wilgoć z fundamentów, oddająca dziś niezmiernie ważne usługi w budownictwie, to też używana obecnie we wszystkich sumiennie wznoszonych budowlach i t. p.

Na wystawie w Pradze czeskiej oglądaliśmy wyroby z zakresu przetworów asfaltowych i fabrykacji tektur; z czystem sercem stwierdzić możemy, że fabrykaty polskiego inżyniera nietylko nie ustępują im w niczem, lecz owszem przewyższają w nie jednem. Tak samo niejedna fabryka mogłaby powstać jeszcze u nas i wzrastać, a z istniejących, wiodących suchotniczy żywot, nie jedna stanąć by mogła do zwycięskiej walki z zagranicą, gdyby szła z postępem czasu i nauki, gdyby miała na czele swem ludzi fachowo wykształconych i energicznych, jakim jest bez zaprzeczenia właściciel lwowskiej fabryki asfaltu.

Pan Szeliga-Łyszkiewicz, o ile wiemy, pracuje dopiero od lat dziesięciu na polu przemysłowem, czas wobec naszych stotunków dość krótki, aby dojść w tym czasie do tego, do czego on doszedł w wyrobach swoich; wypierać skutecznie i coraz bardziej wytwory obce, znaczy to pracować nie tylko dla dobra własnego, lecz i dla dobra kraju.

* * *

Na tem kończymy nasz opis działu naftowego na wystawie krajowej. Poświęciliśmy mu dosyć dużo miejsca, to prawda, lecz jest to u nas jedyna gałęź przemysłu, z której słusznie dumni być możemy. Rozwija się ona nieustannie, przysparzając z każdym niemal rokiem krajowi dochodu i stając się jednym z ważniejszych powodów, iż rynki zagraniczne z nami liczyć się muszą.

Wreszcie niech nam będzie wolno wyrazić na tem miejscu słowa podzięki tym, którzy pierwsi podjęli myśl przedstawienia możliwie dokładnie na wystawie krajowej obrazu naszego przemysłu naftowego, a urządziwszy go zapoznali szerszy ogół z sposobem eksploatacji naszych pokładów roponośnych. Szczere uznanie należy się więc przedewszystkiem pp. Augustowi Gorayskiemu i Adamowi Trzecieskiemu, za ich usilną a bezinteresowną pracę nad tym działem, dalej p. Syroczyńskiemu, dyrekcji wystawy za wszelkie możliwe ułatwienia, a wreszcie i wystawcom, którzy chętny wzięli współudział, nie cofając się przed kosztami. Całość wypadła wspaniale, nadspodziewanie wspaniale, i jest przedmiotem ogólnego podziwu.

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 25. sierpnia.

„Bitwa Racławicka“ (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem Wstęp 50 ct.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte codziennie (z wyjątkiem czwartków) od godziny 10. rano do 3. po południu.

Teatr hr. Skarbka: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Występ panny Róży Cudek w tytułowej partji. Początek o godz. 8 wieczorem.

Teatr letni: „Flirt“, komedja w 4 aktach M. Bałuckiego.

Z życia towarzyskiego. W dniu 22. bm. pobłogosławił ks Dembowski, długoletni przyjaciel rodziny Dzwonkowskich, w kościele OO. Filipinów w Tarnowie dwa związki małżeńskie: panien Anny i Róży Dzwonkowskich, córek śp. Ludwika i Anny z hr. Zborowskich, z pp. Janem Hupką, właścicielem dóbr i dr. Włodzimierzem Łukasiewiczem, profesorem uniwersytetu w Insbruku.

Nekrologja. Dnia 21. bm. zmarła w Końskich w Królestwie Polskiem w 27 roku życia Gabrjela z hr. Starzeńskich hr. Juljuszowa Tarnowska.

Kalendarz. Sobota (25.): Ludwika kr. Wschód słońca o godzinie 5. minut 15, zachód o godzinie 6. minut 46.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne w ogólności

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Stanisława Brańkę z Kołomyi do Lwowa i Adama Pelczara z Dukli do Kołomyi.

Z „Sokoła“. Z dniem 1. września b. r. rozpoczynają się ćwiczenia gimnastyczne pań, członków, uczennic i uczniów. Wpisy przyjmuje biuro Towarzystwa od dzisiaj każdego dnia od godziny 5—8. wieczorem. — Nauka jazdy konnej odbywa się bez przerwy; wpisy przyjmuje również biuro Towarzystwa każdego dnia.

Wpisy do żeńskiej szkoły im. Staszica odbędą się w dniach 29., 30. i 31. bm.

Wpisy do szkoły weterynarji we Lwowie rozpoczną się dnia 1. października i trwać będą do dnia 8. października.

Wpisy do tutejszych szkół miejskich trwają dnia 29., 30. i 31. sierpnia r. b. w godzinach urzędowych, a prawidłowa nauka rozpocznie się dnia 3 września 1894 roku.

Konkursa. W okręgu pilzneńskim wakują dwie posady nauczycieli ludowych. — Wydział rady powiatowej żółkiewskiej rozpisuje konkurs na cztery posady akuszerek. — W okręgu zaleszczyckim wakuje czternaście posad nauczycieli ludowych. Dla uczniów wiedeńskiej akademji rolniczej są do nadania stypendja po 200 zł. rocznie.

Panorama tatrzańska. P. Boller, znakomity pejsażysta monachijski, udaje się w Tatry z artystą-malarzem p. Piotrowskim dla zebrania szkiców do wielkiej „Panoramy tatrzańskiej“, która podobno ma stanąć w Krakowie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Leopold Caro, antor znanych dzieł o lichwie i o kwestji żydowskiej, które tyle słusznego zainteresowania wzbudziły w ostatnich czasach, otwiera kancelarję adwokacką w Krośnie.

Nowa cukrownia w Galicji. Donoszą z Rzeszowa, że odbyło się tam d. 22. bm. pod przewodnictwem Franciszka hr. Mycielskiego, zgromadzenie 43 akcjonarjuszów, reprezentujących 800.000 zł. kapitału, którzy podpisali akt notarjalny spółki akcyjnej dla wyrobu cukru surowego pod firmą: „Galicyjskie akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku“ i postanowili założyć fabrykę cukru w Przeworsku na gruntach do ordynacji Przeworskiej należących, tuż przy kolei z planem dziennego przerobienia do 7000 c. m. buraków. Zgromadzenie to wybrało radę nadzorczą, w której skład wchodzą: Andrzej ks. Lubomirski (prezes), Adam Fedorowicz (zastępca prezesa), Witold ks. Czartoryski, Stanisław hr. Stadnicki i Józef Grabski, właściciel dóbr z Księstwa Poznańskiego. Wybrano także zarząd, w którego skład wchodzą: Jan Wałżyk, dyrektor fabryki cukru w Kruświcy, Jan hr. Mycielski, Wacław Oborski i Grabski, współwłaściciel i dyrektor fabryki cukru w Gnieźnie.

W Morawskiej Ostrawie przebywa obecnie — według ostatniego spisu ludności — 5.300 Polaków, w znacznej części z Galicji pochodzących, a osiadłych tam, w celu zarobkowania, od roku 1870. Dla uratowania tych polskich robotników od zniemczenia, założono tam, staraniem pp. Szatyńskiego i Gwoździewicza, polską Czytelnię, której otwarcie odbyło się 19. bm. Czytelnia potrzebnie pism polskich i książek, udaje się też do ofiarności publicznej i uprasza o nadsyłanie tychże pod adresem: „Czytelnia polska w Morawskiej Ostrawie“.

Tramwaj w Stanisławowie. Przed kilku dniami donieśliśmy, że zawiązało się w Stanisławowie konsorcjum zamierzające oświetlić elektrycznością całe miasto. Dziś znowu za tamtejszym organem lokalnym powtarzamy, że drugie konsorcjum stara się o koncesję na tramwaj naftowy albo gazowy. Konsorcjum krząta się około sprawy już kilka miesięcy i obliczyło, że tramwaj w Stanisławowie rentowałby się.

Fałszerz jednoreńskówek. W Sanoku odbyła się rozprawa karna przeciw młynarczykowi Józefie Paliwodzie, który, nie umiejąc niemal czytać, potrafił podrobić wybornie 15 sztuk jednoreńskówek, z których 3 za pośrednictwem swych sióstr puścił w obieg w Przemyślu. Winy sióstr nie udowodniono, zostały więc obie uwolnione. Paliwodę zaś skazano na najniższą karę — bo tylko 3-letnie więzienie.

Wściekły pies pokąsał w Czerniowcach czworo ludzi i dwanaście psów. Psa zabił szablą policjant Popeskul. Dr. Flinker wypalił rany pokaleczonym przez psa, za pomocą aparatu Paquelina i mają odwieść wszystkich czworo do Bukaresztu do dr. Babesa na kurację. Pokąsane psy wystrzelano.

Uczestnicy kongresu archeologicznego w Serajewie odbyli onegdaj wycieczkę do Glazinaczu i zwidzili tamtejsze jaskinie i starożytne cmentarzysko. Wycieczka ta przyniosła pod względem naukowym znakomite rezultaty. Wczoraj zamknięto obrady kongresu. Virchow w ostatecznej przemowie dziękował rządowi krajów okupowanych za opiekę, jaką otacza archeologję.

Dla piekarzy. Na mocy rozporządzenia ministerjalnego dozwolono piekarzom pracować w niedzielę do godziny 10. rano i od godz 10. wieczór. Rozporządzenie to wchodzi natychmiast w życie. Sprzedający pieczywo nie podlegają żadnym ograniczeniom.

Półtora miljona zł., przeznaczonych na zapomogi dla urzędników państwowych, dotychczas jeszcze nie rozdzielono. Urzędnicy słusznie domagają się w pismach wiedeńskich, ażeby mający nastąpić rozdział był sprawiedliwym i stosował się przedewszystkiem do tego, czy płaca urzędnika więcej lub mniej jest obciążona — co łatwo w rachunkowych departamentach sprawdzić można.

Brak prawników spowodował, iż wyższy sąd krajowy we Wiedniu otrzymał pozwolenie przyjmowania praktykantów bez trzeciego egzaminu prawniczego. Takież pozwolenie otrzymał niedawno i wyższy sąd kraj. w Gracu.

Pomnik. W Choisy le Roi pod Paryżem odsłonięto pomnik na cześć marynarzy, którzy w r. 1870 dokonali świetnego czynu w Gore-aux-boeufs, w pierwszym dniu pamiętnej wycieczki Ducrot'a pod Champigny. Minister marynarki Feliks Faure miał mowę patrjotyczną.

Dziewięcioletni skrzypek Bronisław Hubermann, rodem z Warszawy, przybyć ma we wrześniu do Lwowa, aby podczas wystawy dać się słyszeć tutejszej publiczności. Już dwa lata temu występował mały Hubermann podczas wystawy muzycznej we Wiedniu i wywołał niemałe wrażenie. W roku bieżącym dawał on szereg koncertów w Londynie i Paryżu i cała prasa jednym chórem podnosi zdumiewającą jego technikę i pierwszorzędne uzdolnienie muzyczne. Gra on podobno największe i najtrudniejsze utwory koncertowe z łatwością i zrozumieniem rzeczy, właściwem tylko wiekowi dojrzałemu.

Ostatni z Holbeinów. Z Aussig donoszą do *N. Wr. Tagblatt*'u, że przytrzymano tam, jako włóczęgę bez zajęcia, barona Frydolina Holbeina, niegdyś pomocnika fotograficznego, ostatniego potomka rodziny, która wydała wielkiego malarza niemieckiego.

Aleksander III. jako autor. W tych dniach u Ollendorfa w Paryżu pojawiła się książka pt. „Wspomnienia z Sebastopola“, której autorem jest car Aleksander III. Dzieło to ukazało się na razie w przekładzie Mikołaja Notowicza, podczas gdy oryginał rosyjski nie dostał się jeszcze na półki księgarskie. „Wspomnienia z Sebastopola“, wbrew swemu znaczącemu tytułowi, oraz militarnej treści, nie są bynajmniej apologją wojny, wygłaszaną przez despotę. Przeciwnie, jest to wymowny dokument, przemawiający za pokojem, którego doniosłości nie zdołała nawet osłabić niesmaczna przedmowa tłumacza, siląca się na wykazanie, że carewicz już w czasie kampanji krymskiej przeczuwał zbliżenie się Rosji do Francji i w tym duchu nieustannie pracował.

Miljon za dwa obrazy. Podczas restauracj kościoła San Lorenzo w Weronie, odkryto między starem rupieciem obraz Rafaela, przedstawiający Madonnę z dziecięciem. Równocześnie w jednym z ołtarzowych obrazów rozpoznano dzieło Mikołaja Giolfino, mistrza starowłoskiej szkoły. Zawiązało się już konsorcjum antykwarzy medjolańskich, którzy zaofiarowali za oba obrazy cenę miljona lirów. Oferta ta jednak nie została przyjętą.

Za kradzież trzech kur skazany został w Ohio (Stany Zjednoczone) pewien złoczyńca na karę dożywotniego więzienia. Surowy ten wymiar kary spowodowany został uchwałą miejscowych obywateli, którzy postanowili, iż nałogowy przestępca w razie ujęcia po raz trzeci z rzędu na uczynku ma być zamknięty na całe życie.

Stowarzyszenie „nie całujących“ dziewcząt powstało w stanie New-Jersey. Wszystkie należące do stowarzyszenia uczestniczki zobowiązują się nie całować nigdy nikogo, ani też nie pozwolić się pocałować nikomu, nie wyłączając nawet męża, a to z powodu, że pocałunek nie jest ani estetyczny, ani hygieniczny. Ciekawa rzecz, czy dotrzymają zobowiązania?

Na Marsie. W berlińskich *Astronomische Nachrichten* znajdujemy następującą depeszę znakomitego amerykańskiego astronoma profesora Pickeringa: „Na oświetlonej tarczy Marsa znów zauważyliśmy lśniące świetlane smugi i promienie, podobne do tych, które obserwowaliśmy dawniej z naszego obserwatorjum. Zjawisko to obserwowaliśmy w ciągu kilku nocy z rzędu, a najokazalej przedstawiało się dnia 23. z. m.“ Zjawisko świetlane, o którem telegrafuje Pickering, widziane było na Marsie przed dwoma laty i wówczas uważali je niektórzy astronomowie za sygnały, słane przez mieszkańców Marsa. Właściwość i przyczyny zjawiska, przypominającego wielce światło elektryczne, do dziś dnia pozostaje nierozwiązaną zagadką. Egzystujące teleskopy za słabe są do tych badań, ze względu więc na podniosły cel badań naukowych i możliwość, iż przypuszczenie sygnalizowania się mieszkańców Marsa może być prawdą, w Ameryce utworzyło się towarzystwo, które zebrało już znaczne sumy na budowę ulepszonych instrumentów optycznych, przeznaczonych wyłącznie dla badań planety Marsa. Za lat kilka jednakże dopiero instrumenta te wykończone zostaną i ustawione w obserwatorjach.

Niezwykły okaz anarchisty aresztowany został w tych dniach w Antwerpji. Oto w ostatnich czasach hurtownik Gisar otrzymał list następującej treści: „Panie! Dziś przed południem stawię się u pana. Bądź pan łaskaw przygotować dla mnie kwotę 25 franków. W razie odmowy albo też zawiadomienia policji, mam bombę, którą dom wysadzę w powietrze. Anarchista.“ Grisar oddał rzeczone pismo władzy bezpieczeństwa, która ujęła autora listu w chwili, gdy się zgłosił po odbiór żądanej sumy. Jak się okazało, jest to indywiduum, pozbawione środków do życia, które przyznaje się wprawdzie do zasad anarchistycznych, lecz równocześnie oświadcza gotowość wyrzeczenia się takowych za cenę 100.000 franków. Policja nie okazała się skłonną do uiszczenia tej kwoty wobec czego aresztowany pozostał anarchistą.

Córka miljonera amerykańskiego, Pullmana, miss Florencja Pullman, wychodzi za mąż za księcia Isenburg-Birstein, syna Marji Ludwiki, arcyksiężniczk austrjackiej, księżny toskańskiej, a córki wielkiego księcia Ferdynanda III., a zatem spokrewnionej z cesarzem austrjackim. Tak więc ubogi robotnik z pod Nassau, który 35 lat temu bez grosza w kieszeni wylądował w Ameryce, wchodzi w stosunek powinowactwa z Habsburgami, a nawet sam stawia warunki, pod jakiemi zezwala na związek swojej córki z ks. Isenburg-Birsteinem. Domaga on się mianowicie, aby przyszłe potomstwo córki jego korzystało z wszelkich tytułów, godności i przywilejów dziedzicznych domu Isenburgów. Trudność ta zapewne da się usunąć przez wyjednanie dla rodziny Pullmana tytułu szlacheckiego, co uzyskać można od któregokolwiek z książąt niemieckich.

Jeszcze pancerz Dowe'go. *Berl. Tageblatt* donosi, że krawiec Dowe, wynalazca pancerza „kulotrwałego“, został w Mannheim raniony w czasie próby.

Madame Sans Gene. Wyszła w Paryżu bardzo interesująca książka: autorem jest p. Emil Cère; tytuł dość okolicznościowy: *Madame Sans Gêne et les femmes soldats*, dany dla wyzyskania zajęcia, wzbudzonego sztuką Sardou; treść: przedewszystkiem sprostowanie legendy o wiwandjerce, pani Sans Gêne, którą wcale nie była marszałkowa Lefebvre, ale Teresa Figueur. Zaczęła ona od wejścia do powstania avignońskiego przeciw góralom w roku 1793, później była dragonem w armji regularnej, oblegała Tulon, była 5 razy ranną, dwa razy pod nią konia zabito, uratowała życie jenerałowi Nouguez, w końcu w roku 1815, po 22 latach wojskowości, opuściła służbę z 200 fr. pensji rocznej. Aby żyć, trzymała stołowników, wyszła za mąż za niejakiego Sutter'a, umarła w roku 1861 w przytułku, mając lat 85, — Pan Cère opowiada i o innych sławnych „żołnierkach“ Francji, jak: Wirginja Ghesquière, Aniela Brulon, Marja Schellinek — wszystkie ozdobione legją honorową.

Pranie z pomocą nafty. W wielu lazaretach wojskowych niemieckich i ruskich przy praniu bielizny zaczęto stosować naftę z bardzo pomyślnym skutkiem. Do wody, w której gotuje się bielizna, należy dolać nafty, w stosunku 1 grama na każdy litr wody. Korzyść z tej manipulacji jest następująca: brud bardzo łatwo oddziela się od bielizny, wskutek czego nie trzeba tej mocno trzeć, przez co bielizna daleko mniej podlega zniszczeniu, następnie po upraniu jest bardzo czysta i niezwykle biała, a wreszcie wzgląd najważniejszy jest ten, że wydatek na mydło zmniejsza się o połowę. W wielu pralniach prywatnych odbyte próby z naftą, dały najlepsze rezultaty.

Wiadomości osobiste. Bawią w naszem mieście znany księgarz i nakładca poznański p. Leitgeber, oraz członek redakcji *Czasu* p. Kazimierz Ehrenberg. — P. minister Plener przybędzie, wedle ostatnich doniesień, w niedzielę do Krakowa, a po zwidzeniu grodu podwawelskiego i Wieliczki, uda się we wtorek rano do Łańcuta, skąd przybędzie do Lwowa tegoż dnia wieczorem i zabawi w naszem mieście do soboty. P. minister udzielać będzie we Lwowie posłuchań w pałacu namiestnikowskim, gdzie zamieszka.

† **Jaromir Mundy**, urodzony w r. 1822, po ukończeniu gimnazjum wstąpił do wojska, gdzie dosłużył się rangi kapitana. W wojsku służył Mundy do r. 1855, poczem oddał się studjom medycyny. Jako lekarz odbył wszystkie kampanje w Europie. Po pożarze Ringteatru założył Mundy ochotnicze Tow. ratunkowe, instytucję humanitarną w całem tego słowa znaczeniu. Towarzystwo ratunkowe było odtąd celem życia tego niezwykłego człowieka. On to osobiście założył stację ratunkową w Krakowie, a przed dwoma laty we Lwowie. Mimo sędziwego wieku nie szczędził trudów, sam wszędzie był obecny, instruował, zagrzewał. Pomnik po wsze czasy postawił sobie sam, a jest nim wiedeńskie Tow. ratunkowe i na wzór tegoż założone towarzystwa prawie w całej Europie.

W skutek śmierci barona Mundy, powiewa czarna flaga w stacji ratunkowej w ratuszu.

Samobójstwo bar. Mundy. O sensacyjnem tem samobójstwie, o którem już wczoraj depesze wiadomość przyniosły, podajemy obecnie do wiadomości naszych czytelników następujące bliższe szczegóły: Onegdaj, o godz. pół do 2. popołudniu, udał się bar. Mundy pod most Zofijski na Dunaju i przechadzał się tam długo w stanie nie pokojnym i widocznie rozdrażniony. Następnie wyjąwszy nagle rewolwer, strzelił do siebie. Zwłoki jego wpadły do Dunaju i dopiero w półtora godziny później spostrzegł je żandarm; nie poznano ich atoli i odwieziono do trupiarni na Tabor. Tu dopiero poznano zwłoki i przeniesiono do zabudowania Towarzystwa ratunkowego. Br. Mundy wybrał prawdopodobnie umyślnie miejsce do odebrania sobie życia nad brzegiem Dunaju, aby na wypadek, gdyby go strzał zawiódł, mógł rzucić się do wody i w ten sposób zginąć. Cały ten wypadek wywołał we Wiedniu ogromne wrażenie. Mundy pozostawił liczne pisma, tyczące się sanitarnych zarządzeń w wojnie, o pomieszaniu zmysłów i o samobójstwie.

Żałobną i bolesną wieścią przychodzi nam niestety podzielić się dzisiaj z szerokiem kołem przyjaciół czcigodnego dyrektora Franciszka Zimy... Oto w dniu wczorajszym ukochana jego córka, ś. p. Zofja Stebelska, uległa śmiertelnej chorobie w Stanisławowie, gdzie bawiła chwilowo w odwidzinach u swej siostry, pani doktorowej Teodorowiczowej. W tak wielkiem i okrutnem strapieniu, jakie spadło na tę przezacną rodzinę, niepodobna zaprawdę zdobyć się nam na jakiekolwiek słowa pociechy dla niej... Wyrażamy przeto życzenie tylko, iżby żal i współczucie powszechne, które otacza dzisiaj dom znakomitego naszego patrjoty i obywatela, stały się drobniuchną i chwilową bodaj ulgą w bezmiernej jego boleści i żałobie...

Pogrzeb śp. Zofji odbędzie się w Stanisławowie jutro (25. bm.) o godz. 11 przedpołudniem.

Konkurs. Dyrekcja kolei państwowej ogłasza konkurs na posadę lekarza kolejowego z siedzibą we Lwowie-Podzamcze, do obsadzenia z dniem 1. października 1894 roku, z roczną płacą 400 zł. (czterysta) i dodatkiem na fiakra w kwocie 200 zł. (dwieście złotych) rocznie.

O posadę tę starać się mogą tylko doktorowie wszech nauk lekarskich, a ostemplowane i należycie udokumentowane podania wnieść należy najpóźniej do dnia 8. września r. b. do protokółu dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie i wykazać w takowych: 1. prawo obywatelstwa austrjackiego, 2. dyplom doktora medycyny uprawniający do wykonywania praktyki lekarskiej, 3. znajomość języka niemieckiego i języków krajowych, 4. praktykę, co najmniej trzyletnią w zawodzie lekarskim i 5. wiek nie przekraczający lat 45.

Regulacja płac urzędników. Komisja ministerjalna w swym projekcie dwa tylko pozytywne postawiła wnioski: zaprowadzenie trieniów i zniesienie w X. klasie rangi stopnia płacy o 950 zł., w której dotychczas istniały trzy stopnie płacy 900, 950 i 1000 zł. Polepszenie więc bytu urzędników w X. randze polegałoby na tem, że ci, którzy obecnie pobierają 950 zł., od wejścia w życie tej ustawy pobieraliby 1000 zł. Co Co się tyczy zaprowadzenia trieniów, to wedle projektu ministerjalnej komisji, urzędnikom XI. i IX. rangi, którzy już od trzech lat mają niższą pensję ma być przyznany natychmiast pobór wyższej płacy, a więc z 600 na 700 zł., z 1200 na 1300 zł. i t. d. O innych podwyższeniach pensji nie ma mowy. Natomiast ma nastąpić powiększenie posad w klasach wyższych od IX. zacząwszy, w szczególności zaś w klasie VIII. i VII. Zmiana ta jakkolwiek na lepsze, będzie zatem tylko chwilową i tylko dla jednostek.

Reforma ustawy przemysłowej. *Tagblatt* Scheps'a dowiaduje się rzekomo z najlepszych źródeł, że projekt reformy ustawy przemysłowej jest już gotów i zawiera postanowienia o wykazywaniu się uzdolnieniem, które to postanowienie dotknie świat handlowy całej monarchji austrjackiej. Projekt ten bowiem postanawia, że przedłożenie dowodu uzdolnienia obowiązującem będzie nietylko przy dalszym szeregu działów przemysłowych, ale także przy prowadzeniu interesów handlowych. Nadto zawiera projekt surowe w tym względzie postanowienia karne, aby przeszkodzić nadużyciom, które się wkradły przy sposobach osiągnięcia dowodów uzdolnienia, co dotąd praktykuje się najbardziej w przemyśle krawieckim. Otóż nowa nowela posiada wiele surowych i ostrych postanowień, określających zakresy rozmaitych rękodzielniczych gałęzi przemysłowych z jednej strony a sprzedaży i handlu wyrobów rękodzielniczych z drugiej strony. Wyrobom konfekcyjnym poświęca ten projekt osobny długi rozdział, a najważniejszem w tym względzie postanowieniem, jest przyznanie właścicielom magazynów konfekcyjnych dotąd im zaprzeczanego prawa sporządzania zamówionych u nich sukni podług miary i sprzedawania takowych swoim klientom. — W końcu reguluje ta nowela w ogóle sprzedaż wyrobów rękodzielniczych, a między temi także sprzedaż wyrobów stolarskich, tapicerskich, ślusarskich i innych.

Dla nowo utworzonego dekanatu suczawskiego w gr. kat. djecezji bisk. stanisławowskiego — jak donoszą z Wiednia — przyznano ryczałt roczny 500 zł.

Z Brukseli donoszą: Wielki most, łączący Lüttich i Maastricht runął, wiele osób wpadło do rzeki, cztery się utopiły.

Z Wystawy.

Lwów 24. sierpnia.

Frekwencja gości wystawy z dniem każdym widocznie wzrasta. Podczas gdy do niedawna jeszcze turnikiety w dniu powszednim nie mogły wykazać więcej ponad trzy tysiące, to w ostatnich czasach liczba ta z każdy dniem staje się co raz większą, dochodzi szybko do czterech, pięciu, a nawet — jak wczoraj — sześciu tysięcy. Jest to objaw bardzo pocieszający, ale też bardzo naturalny. Kończą się ferje i wakacje szkolne, „letnicy" wracają do domów, a przejeżdżający z kąpiel goście zatrzymują się bodaj na kilka dni we Lwowie, by zwidzić wystawę krajową, o której już słyszeli cuda — Dzięki temu objawowi, możemy liczyć niemal na pewne, iż mając obecnie już z górą 460.000 gości na naszej wystawie, dojdziemy jeszcze przed końcem bieżącego miesiąca do pierwszego półmiljona. Rozstrzygającą będzie najbliższa niedziela, która sama w razie pogody powinna zgromadzić na wystawie dwadzieścia pięć do trzydzieści tysięcy zwidzających.

* * *

Uczestnicy wycieczki stryjskiej zwidziwszy przedpołudniem Panoramę, pałac przemysłu i kilka ważniejszych pawilonów, spożyli obiad w restauracjach Baczyńskiego i Schleichera, poczem rozpoczęli zaraz dalsze zwidzanie wystawy. Popołudniu przejechali się wszyscy koleją napowietrzną, a wieczorem zwidzili partjami „Wieliczkę" Stachiewicza. Około godz. 8. wieczorem przypatrzyli się djoramie p. Malinowskiego, która szczególnie w małych uczestnikach wycieczki wzbudziła zachwyt, potem powrócili znowu na plac i urządzili tutaj owację obecnemu na wystawie namiestnikowi hr. Kazimierzowi Badeniemu, wznosząc okrzyk na jego cześć i śpiewając mu „Mnohaja lita". Wreszcie po godz. 9. wieczorem zachwycali się jeszcze fontanną świetlną, a przed godziną 10 udali się w porządku na dworzec kolejowy i odjechali z powrotem do domów.

Była to jedna z najlepiej udałych wycieczek na wystawę. Przyjście jej do skutku zawdzięczać należy głównie ofiarności gmin miasta Stryja i m. Skolego, tudzież pp. hr. Dzieduszyckiego, Matkowskiego, br. Brunickiego i Groedlów, którzy nie szczędzili ni trudów, ni znacznych kosztów, by tylko jak najliczniejszej ludności z powiatu stryjskiego umożliwić zwidzenie wspaniałego dzieła narodowego. Publiczne uznanie, jakie ich za to spotyka, jest zupełnie zasłużone.

* * *

Prócz wycieczki stryjskiej, były wczoraj na placu wystawy jeszcze dwie inne, a mianowicie z powiatu tureckiego 22 osób i wycieczka bialska 27 uczniów szkolnych i 4 nauczycieli. Ta ostatnia wycieczka przybyła do Lwowa onegdaj o godz. 10. wieczorem i zakwaterowaną została w szkole Sztaszica. Dziatwa bialska, która już wczoraj powracać miała do domu, pozostanie jeszcze dziś przez cały dzień na wystawie, a koszta jej utrzymania przyjęło na siebie „Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej".

* * *

Wczoraj ukonstytuowały się znowu dwie komisje jurorów, mianowicie dla grupy XXII. (maszyny) i XXIII. (elektryczność). Pierwsza z tych komisyj wybrała przewodniczącym inżyniera Heppego, druga profesora politechniki Romana Dzieślewskiego. Obie komisje wybrały wspólnym referentem prof. Maryniaka.

* * *

Do licznych rozrywek, jakie już istnieją na wystawie, przybyła w ostatnich dniach znana w całym świecie djorama p. Malinowskiego, urządzona w dolinie parku Kilińskiego, koło akwarjum, w ten sposób, iż wszyscy goście wystawy mogą ją oglądać ze wzgórza, otaczającego wspomnianą dolinę. Byłoby tylko pożądanem, ażeby p. Malinowski postarał się nieco zmienić obrazy, z których wiele grzeszy pospolitością i może doskonale bawić Niemców w rozmaitych „Praterach" i „Volksgartenach", ale dla polskiej publiczności zgoła się nie nadaje.

* * *

Dyrekcja Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" urządza w niedzielę dnia 26. bm. 1894 wspólną wycieczkę na powszechną wystawę krajową dla swoich członków i ich rodzin. Bilety nabywać można tylko w stowarzyszeniu.

* * *

Wczoraj zwidziło wystawę 6.515 osób, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 1.258 osób Pawilon sztuki 549 osób, Pawilon Matejki 583 Akwarjum 208 osób, Wieliczkę 283 osób.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Pierwszy występ panny Róży Cudękówny, uczenicy lwowskiego konserwatorjum muzycznego, oraz występ pp.: Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego; w Teatrze letnim: Po raz 24 „Flirt", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego; jutro w niedzielę w teatrze hr. Skarbka: popołudniu o godzinie 4 dla gości przybyłych na wystawę: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca; wieczór o godzinie 8 „Mara", opera w 1 akcie Hummel'a i „Pajace", opera z prologiem w 2 aktach, słowa i muzyka Leoncavall'a. Gościnny występ pani Camillowej, panny Strassern, oraz pp.: Mateusza Schlaffenberga i Gabrjela Górskiego; w Teatrze letnim: „Właściciel Kuźnic", dramat w 5 aktach Jerzego Ohnet'a, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

Z teatru. Wczoraj znów na „Carmenie" widzieliśmy bardzo licznie zgromadzoną zamiejscową publiczność, która z nadzwyczajną sympatją przyjmowała wszystkich występujących artystów, a przedewszystkiem uroczą „Carmen" pannę Strassern — milutką Micaelę pannę Koralewicz i dzielnych, jak zwykle, w swych partjach pp. Myszugę i Górskiego.

Jutro w sobotę „Halka", z nową debiutantką panną Różą Cudekówną, uczenicą tutejszego konserwatorjum, — zaś w teatrze letnim po raz 24. „Flirt" Michała Bałuckiego.

Benefis Derynga. Odwołane przedstawie odbędzie się w niedzielę dnia 26. sierpnia r. b. w wielkiej sali towarzystwa gimnastycznego „Sokół". Uczniowie szkoły Emila Derynga, byłego reżysera teatrów warszawskich i nauczyciela dramaturgji — odegrają na dochód tegoż: „Odludki i poeta", komedja w 1 akcie hr. Fredry. „Opowiadanie lirnika", deklamacja z bitwy Racławickiej wyjątek ze sztuki „Kościuszko pod Racławicami". „Dzieciaki", komedja w 1 akcie Świderskiego. Zakończy: „Na estradzie". monolog M. Gawalewicza — wygłosi p. Emil Deryng. Bilety można nabyć wcześniej w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta naprzeciw katedry i w cukierni p. Grossa ulica Hetmańska — zaś w dniu przedstawienia przy kasie w „Sokole" od godziny 6. wieczorem. Początek o godzinie 8. wieczorem.

Rada miasta Lwowa.

(Praca komisyj Rady miejskiej nad sprawą godnego przyjęcia cesarza. — Wybór naczelników straży obywatelskiej. — Sprawa kolei elektrycznej. — Wydanie kaucji firmie End i Horn. — Przekroczenie kredytu na kwaterunek wojsk przechodowych. — Przeniesienie szkoły im. Szaszkiewicza z ul. Grodeckiej na ul. Skarbkowską. — Pomieszczenie paralelek żeńskiej szkoły im. św. Anny. — Regulacja ulic: Zamkniętej. Panieńskiej i Rzeźnickiej.— Wypłata subwencji dyrekcji teatru lwowskiego).

Lwów 23. sierpnia. Przewodniczył p. prezydent Mochnacki. Zagaiwszy obrady, oświadczył, iż wszystkie komisje pracują energicznie nad sprawą przyjęcia monarchy, którego przyjazd nastąpi od dzisiaj za dwa tygodnie. Przyjęcie to wypadnie tak, jak na stolicę kraju przystoi Podniósł również p. prezydent, iż oddawna było zwyczajem, że na czele straży obywatelskiej, która podczas pobytu cesarza utrzymuje porządek w mieście, stawali radni miejscy. Owóż należy, aby i w tym roku na czele straży stanęli dwaj członkowie naszej reprezentacji. P. r. Getritza rada już upoważniła do zajęcia się strażą obywatelską, obecnie zaś p. prezydent wniósł, aby rada wybrała p. Michalskiego i upoważniła go, by wraz z p. Getritzem zajął się zorganizowaniem obywatelskiej straży i stanął na jej czele. Rada na propozycję p. prezydenta się zgodziła, przeto pp. Getritz i Michalski staną na czele straży obywatelskiej, do której zgłoszenia bardzo licznie napływają.

Dalej uwiadomił p. prezydent, iż stosując się do uchwały rady, był w deputacji u p. namiestnika w sprawie kolei elektrycznej i prosił go, by zezwolił na położenie szyn tej kolei w ulicy Czarneckiego po pod namiestnictwo. Pan namiestnik oświadczył jednak z żalem, że musi obstawać przy deklaracji, którą złożył delegat namiestnictwa radca Morawetz i nie może zezwolić na poprowadzenie kolei przez ulicę Czarneckiego.

Wobec tego oświadczenia p. namiestnika komisja elektryczna uchwaliła polecić członkom rady, wybranym do komisji reambulacyjnej, aby nie obstawali podczas obrad komisji przy trasie przez ulicę Czarneckiego, lecz popierali trasę przez Podwale; przez ulicę Wałową, która będzie przekopaną i przedłużoną do ulicy Czarneckiego.

W dalszym ciągu rada przystąpiwszy do porządku dziennego, uchwaliła wydać kaucję firmie End i Horn, która zbudowała targowicę miejską; przyjęła do wiadomości, iż uchwalony kredyt na kwaterunek wojsk przechodowych i na cele koncentracji wojska przekroczono o 9203 zł. i zgodziła się na przeniesienie szkoły im. Szaszkiewicza — jedynej we Lwowie z językiem wykładowym ruskim — z ulicy Gródeckiej do śródmieścia na ul. Skarbkowską. Uchwałę tę powzięła rada wskutek petycji ruskich towarzystw, które w prośbie swej; wystosowanej do rady miejskiej, uskarżały się, że z powodu tego, iż szkoła ta oddaloną jest od śródmieścia, dzieci ruskie uczęszczać do niej nie mogą. (Zaznaczyć należy, iż szkoła ta przed trzema laty znajdowała się przy ulicy Skarbkowskiej w tem samem miejscu, do którego ją przenieść uchwalono, a przeniesiono ją przed trzema laty na ul. Gródecką również na prośbę Rusinów, którzy skarżyli się wówczas, iż w szkole tej jest nadzwyczaj mała frekwencja i mieli nadzieję, że jeśli szkoła ta będzie przeniesioną na ulicę Gródecką, to frekwencja jej się zwiększy. Jak widzimy, nadzieje te zawiodły i szkoła ruska bez względu na to, czy się znajdowała przy ulicy Gródeckiej, czy przy ul. Skarbkowskiej frekwencją się nie cieszyła. Cóż na to *Diło* i *Hałyczanin?*) Nadto uchwaliła rada wezwać dyrekcję szkoły Szaszkiewicza, aby po pół roku tj, w lutym 1895 r przedstawiła wykaz frekwencji uczniów i ewentualne wnioski co do tej szkoły.

Następnie toczyła się dyskusja nad sprawą pomieszczenia paralelek żeńskiej szkoły im. św. Anny. R. p. Rawer w imieniu sekcji V. uczynił wniosek, aby paralelki te pomieszczono w realności przy ulicy Janowskiej l. 36. Przeciw pomieszczeniu klas w tym domu przemawiali pp. Michalski i Weigel, podnosząc, że w pobliżu tego domu leży rakarnia i cmentarz żydowski, a to wcale nie przyczynia się do podniesienia zdrowotności tego miejsca. R. dr. Pisek uskarżał się, dlaczego sprawa ta nie przechodziła przez sekcję IV., która powinna dokładnie zbadać i orzec, czy jakieś miejsce nadaje się na szkołę i czy nie przemawiają przeciw niemu względy sanitarne. Oświadcza jednak, że domu przy ulicy Janowskiej nie uważa na szkołę za nieodpowiedni. Przemawiali jeszcze pp. Markiewicz, ks. kan. Mazurak, dr. Goldmann, inspektor Baranowski, dr. Piętak i referent dr. Rawer — poczem rada uchwaliła w zasadzie realność tę nająć na trzy lata na pomieszczenie paralelek, lecz równocześnie poleciła magistratowi, aby kontrakt najmu zawarł dopiero wtedy, gdy realność tę zbada fizyk miejski i oświadczy, iż ona jest na to przydatną.

W dalszym ciągu uchwaliła rada zmienić statut organizacyjny dla kursów nauki dopełniającej; uregulować ulice: Panieńską, Rzeźnicką i Zamkniętą i wypłacić resztę subwencji dyrekcji teatru lwowskiego za rok 1894.

Na tem z powodu braku kompletu obrady zakończono.

Ostatnie wiadomości.

Na długiej audjencji, którą w sobotę miał hr. Caprivi u cesarza Wilhelma, omawiano — jak donosi *Börs. Ztg.* — nietylko bieżące sprawy, ale nadto ważne sprawy wewnętrzno-niemieckie pruskie i międzynarodowe, a mianowicie także kwestję pożyczki chińskiej na cele wojenne, zaciągniętej za pośrednictwem banków niemieckich. Po raz pierwszy, odkąd hrabia Caprivi jest kanclerzem rzeszy, panuje pomiędzy dwoma zaprzyjaźnionemi z państwem niemieckiem mocarstwami wojna o posiadanie ziemi, która interesuje także państwa europejskie. — Pomiędzy sprzymierzonemi państwami toczy się na drodze piśmiennej żywa wymiana myśli w tej sprawie i wynik jej stanie się prawdopodobnie obowiązującą uchwałą trójprzymierza. — Również spodziewa się *Börs. Ztg.* od cesarza załatwienia wielce teraz omawianej sprawy wewnętrznej, połączenia kanclerstwa rzeszy z urzędem prezesa ministrów.

Międzynarodowa konferencja katolicka, która dnia 5. i 6. kwietnia b. r. obradowała w Leodjum, uchwaliła wówczas rezolucję, którą obecnie dopiero ogłasza. Rezolucja ta streszcza się w następujących punktach: 1. Prawo i sprawiedliwość wymagają świeckiej władzy stolicy apostolskiej. 2. Świecka władza jest niezbędną dla niezawisłości Stolicy rzymskiej w rządzeniu kościołem. 3. Świecka władza jest tarczą dla wolności sumienia katolików całego świata. 4. Powaga Stolicy rzymskiej, utwierdzona niezawisłością państwową i coraz więcej przez ludy uznawana i szanowana, przyczyni się najskuteczniej do utrzymania pokoju, do pojednania ludów i stanów, tudzież do postępu cywilizacji. 5. Wielkość i godność Włoch nie byłyby zagrożone, ale owszem ubezpieczone przez państwową niepodległość Stolicy św. „instytucji Bożej, z którą skutkiem szczególnych zrządzeń Boga Włochy są zespolone (słowa Leona XIII.)" Do rezolucji tej dołączone są obszerne motywa i podpisy znakomitych mężów z różnych krajów.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 24. sierpnia. Znakomity filantrop, twórca słynnej w całym świecie instytucji towarzystw ratunkowych, baron Jaromir Mundy, zastrzelił się wczoraj w Praterze nad brzegiem Dunaju o godzinie 1½ w południe. Zdaje się, że po strzale chciał jeszcze rzucić się w Dunaj, ale już zabrakło mu siły. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma. Jedni podają za przyczynę rozdrażnienie nerwowe i zniechęcenie do życia, drudzy nieuleczalną chorobę. Nieboszczyk miał już od dłuższego czasu wspominać o zamiarze samobójstwa i lubił prowadzić rozmowę na temat, jaki jest najlepszy rodzaj śmierci?

Br. Mundy założył wraz z br. Wilczkiem wiedeńskie Towarzystwo ratunkowe dnia 8. grudnia r. 1881 po słynnym pożarze Ringteatru. Przyczynił się także do założenia podobnych towarzystw w innych miastach, między temi w ostatnich latach we Lwowie.

Wiedeń 24. sierpnia. Przyczyna samobójstwa br. Mundy dotychczas niewyjaśniona. W każdym razie nosił się on już prawdopodobnie dawno z tą myślą, gdyż zawsze z upodobaniem mówił o samobójstwie a w r. 1888 wygłosił nawet odczyt p. t. „Monomanja samobójstwa". Przytem, „*Vae soli!*" było ulubionem jego hasłem.

Niewykluczonem jest jednak także przypuszczenie, że powodem samobójstwa była manja prześladowcza.

Wiedeń 24. sierpnia. Gminy Ksiąźnice, Podleszany i Wola mielecka zostały wydzielone z okręgu sądowego Radomyśl i przydzielone do Mielca.

Wiedeń 24. sierpnia. Roman Wawnikiewicz, profesor wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, otrzymał krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa, Roman Bagsten, dyrektor szkoły rolniczej w Horodence złoty krzyż zasługi z koroną, Jan Górski, prowizoryczny nauczyciel szkoły uprawy lnu w Gródku złoty krzyż zasługi.

Grac 24. sierpnia. W tutejszej fabryce materjałów eksplodujących pękł kocioł, przyczem zostało wiele osób ciężko poranionych.

Berno 24. sierpnia. Socjalni demokraci mają zamiar przy uzupełniających wyborach do rady państwa postawić 10 kandydatów.

Lanckorona (w Czechach) 24. sierpnia. W mieście i okolicy czynią wielkie przygotowania celem godnego przyjęcia cesarza, który przybędzie tu 2. września rano i zabawi do 6. września na manewrach pierwszego i trzeciego korpusu. W manewrach tych wezmą udział arcyksiążęta Karol Ludwik, Albrecht i Rainer, tudzież wszyscy attachés wojskowi obcych mocarstw. 6. września wieczorem odjedzie cesarz stąd do Lwowa.

Lublana 24. sierpnia. Wskutek zarządzenia magistratu rozpoczęto przybijać tablice z napisami tylko słowackiemi; wszystkie ulice po prawym brzegu rzeki Lublany już są niemi zaopatrzone

Berlin 24. sierpnia. Z powodu mnożenia się zbrodni anarchistycznych, a zwłaszcza z powodu Schawego i Drägera, zamyśla rząd pomnożyć policję karno sądową i polityczną.

Berlin 24. sierpnia. Na wczorajszem zgromadzeniu wolnomyślnych, na którem przemawiali Richter i Traeger o projekcie nowego programu wolnomyślnych, poniósł Richter wielką klęskę. Na tem bowiem zgromadzeniu zwolennicy wolnomyślno ludowego opozycyjnego programu wystąpili przeciw Richterowi i ostro krytykowali nowy projekt, który jest dziełem Richtera. Przyszło do ostrej wymiany słów. W końcu zgromadzenia wybrano na delegatów na wiec wolnomyślnego stronnictwa, któremu ów nowy program ma być przedłożony, trzech przeciwników Richtera, mianowicie redaktora Dombrowskiego, dr. Mamrotha i litografa Wurzla.

Berlin 24. sierpnia. Do *Voss Ztg.* donoszą z Londynu: Wedle depeszy „*Central News*" z Shangaju zanosi się na wielką bitwę lądową w północnej Korei. Pod wodzą jenerała Li-Ming-Chuan maszeruje 50 tysięcy dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych Chińczyków na pozycje japońskie. Wódz japoński Oshima wysłał znaczne siły celem uderzenia na przednie straże chińskie. Admirał Ting otrzymał z Pekinu kategoryczny nakaz, aby ze swoja eskadrą przeszkodził wyladowaniu Japończyków na ziemi chińskiej.

Berlin 24. sierpnia. Do *Tageblatt*'u donoszą z Petersburga, że manewry pod Smoleńskiem odwołano dlatego, że lekarze zabronili carowi brać w nich udział. Rodzina carska uda się z początkiem przyszłego tygodnia do Białowiezkiej puszczy w gubernji grodzieńskiej.

Berlin 24. sierpnia. Według doniesień tutejszych dzienników, powołany do cara profesor Sacharyn oświadczył, że choroba cara jest następstwem przebytego zapalenia płuc. Car ma się udać do Kopenhagi w towarzystwie Sacharyna.

Kolonja 24. sierpnia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Petersburga, że car z żoną odprowadzą może księżnę Walli do Kopenhagi i zabawią tam kilka tygodni, gdyż powietrze morskie i pobyt w Danji zawsze bardzo im służyły.

Rzym 21. sierpnia. Dziennik *Italie* donosi, że poseł włoski w Chinach otrzymał od wszystkich swych kolegów dyplomatycznych upoważnienie pracowania w ich imieniu nad tem, aby wojna między Chinami a Japonią jak najrychlej się skończyła.

Rzym 24. sierpnia. Pogłoska o zamierzonem przez anarchistów porwaniu jednego z członków domu królewskiego utrzymuje się uporczywie i prasa ustawicznie ją powtarza.

W Udine aresztowano belgijskiego anarchistę Eugenjusza Haussen'a. Znaleziono u niego kompromitującą go korespondencję.

W willi Santo Stefano pod Campiano i w Borgo przedsięwzięła policja rewizje. W lokalach dwóch stowarzyszeń i w mieszkaniach anarchistów skonfiskowano znaleziono sztandary, broń, amunicję i papiery. Pięciu przewódców uwięziono.

Petersburg 24. sierpnia. W miejsce odwołanych manewrów pod Smoleńskiem, odbędą się mniejsze manewry lokalne.

Glasgow 24. sierpnia. Sztrejkujący robotnicy starają się przeszkodzić pracy nie będących z nimi w zmowie towarzyszy, skutkiem czego powstają niepokoje. Przewódca sztrejkujących górnik Donaldsohn został uwięziony.

Belgrad 24. sierpnia. Pomimo zaprzeczeń wieści o przesileniu, rozchodzą się tutaj ustawicznie najdziwaczniejsze pogłoski. Były rejent Ristics ma jako kanclerz państwa otrzymać misję utworzenia nowego gabinetu. Niebawem ma być ukończony projekt nowej konstytucji, która wzmocni władzę królewską, ale równocześnie zabezpieczy wolność ludu. W miejsce skupczyny ma być wprowadzony system dwuizbowy. W zimie ma być zwołana wielka skupczyna dla przeprowadzenia zmiany konstytucji.

Cetynja 24. sierpnia. Pasterze czarnogórscy zostali wczoraj napadnięci przez Albańczyków. Pięciu Czarnogórców poniosło śmierć.

Fulda 24. sierpnia. Konferencja biskupów została wczoraj wieczorem zamknięta.

Vlissingen 24. sierpnia. Wczoraj odsłonięto tu uroczyście w obecności królowej Wilhelminy i matki jej, królowej rejentki Emmy, pomnik sławnego admirała holenderskiego Ruytera. W czasie tej uroczystości wydarzyło się w porcie straszne nieszczęście. Kocioł na pancerniku „Stier" pękł, a skutkiem tej eksplozji siedmiu majtków zostało śmiertelnie pokaleczonych.

Petersburg 24. sierpnia. O stanie zdrowia cara opowiadają, że choroba jego pochodzi stąd, że car za wiele pracuje (?) i potrzebuje wypoczynku. Stan jego jednak nie jest wcale nie bezpieczny.

Florencja 24. sierpnia. Aresztowano pewną kobietę nazwiskiem Borrani, w której domu urządzali anarchiści swoje zebrania.

Wiedeń 24 sierpnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 355·12; węg. kredyty 458·50; anglosy 172·—; länderbanki 261·25, sztacbany 355·50; lombardy 110·87; elbethale 266·87; tytoniowe 220·—; alpiny 88·10; renta majowa 98·52; węg. złota 121·75; austr. koronowa 95·95; węg. koronowa 97·80; losy tureckie 66·50; uniony 273·—

Berlin 24 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 220·50 (365·56), lombardy 45·40 (108·80); węg. renta złota 99·5 (121·74); ruble 219·25 (133·96).

Frankfurt 23 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 298·— (365·34); lombardy —·— (—·—). renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 24. sierpnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	364·25	Gal. obl. prop.	96·60
Alpiny	87·40	Wied. losy	172·75
Kredyty węg.	457·75	Akcje tyton.	219·—
Anglobanki	171·70	4% Poż. kraj. z r. 1893	95·90
Uniony	274·25		
Ludwiki	216·50	Elbethale	266·75
Nordbany	322·50	Länderbanki	261·80
Lombardy	110·75	Renta zł. węg.	121·80
Losy tureckie	66·60	Bankvereiny	141·90
Staatsbanny	354·87	Wspólna renta p.	98·55
Czerniowieckie	280·—	Ruble	133·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. sierpnia 1894.

HOTEL ŻORZA. M. Myszyński z Poznania R. Rutzner z Ostrowa R. hr. Stadnicki z Krakowa. S. Jagodziński z Berlina. J. Landmann z Kołomyi R. Rieke z Dremy. F. Haager z Mödlingu. J. Singer z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. W. Skibiński z Monachjum. J. Faleńska z Królestwa Pol. S. Seidler z Wiednia. K. Kruszyński z Kalwarji. E. Löbl z Wiednia. W. Jaleński z Krakowa.

HOTEL WYSTAWY. L. Baczkowski z Drohobycza. Hr. Dzieduszycki z Izydorówki. J. Żykotyński z Podbuża. Bober, Markus, O. Jóźwicka, Sokołowski z Krakowa. H. Trzuńska z Ostrowa.

HOTEL KRAKOWSKI. Ks. J. Kmkowski z Krakowa. J. Buszek z Laszny. F. Kozakiewicz z Uhnowa. Ks. P. Ligaszewski, P. Michalik z Łapnicy. S. Sobolewscy z Radomyśla. A. Rastawicka z Radewiec. H. Janicka z Radowiec.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Poszukuje rutynowanego koncypienta adwokat dr. Bauman w Sokołowie ad Rzeszów. 600

Przyjmuje się panien i lub pp. studentów na stancje. Na żądanie konwersacja niemiecka lub polska A. ul. Kochanowskiego l. 52, drzwi 9.

Jeden lub dwóch studentów z lepszego domu znajdzie umieszczenie z troskliwą opieką, pokój osobny, akademik nauczyciel w domu — wiadomość ustnie Garncarska 4, II. drzwi 8, lub l. 40, poste restante. 632

Nauczyciel szkół miejskich we Lwowie, przyjmie na wikt i pomieszkanie 2 uczniów lub 2 panienki, gdzie znajdą troskliwą opiekę. Fortepian w miejscu. Wiadomość w kantorze dzienników „Dziennika Polskiego" pl. Marjacki l. 7.

Teodor i Marja Hupało, nacieracze i masażyści przy procedurach hydropatycznych, powrócili z zakładu zdrojowego w Rymanowie, polecając się łaskawej pamięci Wnych Panów lekarzy, oraz Szanownej publiczności. **Hupało,** ul. ulica Śnieżna l. 6. 630

Realność z ogrodem i placem budowlanym przy ulicy Łyczakowskiej l. or. 67, we Lwowie i przy kolei elektrycznej położona, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności Wny p. Guckler, ulica Łyczakowska l. 19, między godziną 3. i 4. z południa. 636

Uczniowie szkół średnich i wyższych z domów szlacheckich mogą znaleźć pomieszkanie z wiktem za przystępną cenę i troskliwą opieką w domu obywatelskim na żądanie może być udzielany język francuski. Bliższa wiadomość zaraz ul. Szeptyckiego l. 34 A I. piętro, nr. 10 drzwi, od 1. września ul. Ossolińskich 11, w kamienicy ks. Sapiehy u dozorcy domu. 634

Nauczycielska Agencja prywatna Heleny z Jordanów Biernackiej, Długosza 19. 608

Wpisy dziatwy do ogródka froeblowskiego p. Jaroszyńskiej odbędą się w dniach 12., 13 i 14. września Pańska 11. 15. szkółka zostanie otwarta

Institutrice possédant le diplome parisien cherche des leçons: de français, de branches d'études et du dessin Prière de s'adresser à l'administration.

Nauczycielka Polka z długoletnią praktyką, z niemieckim francuskiem i niższą muzyką szuka umieszczenia. Adres: „A W." p. r. Krosno. 631

Młody handlowiec z 15 letnią praktyką poszukuje posady jako ekspedient lub magazynier w dziale żelaznym. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracja „Dziennika". 627

Korespondencja prywatna

Czarnobrewa Rusałka Na dni dwadzieścia pozbyć się muszę szczęścia uchwytnego w przelotnem spojrzeniu.

Rusałki nietstałe, jak świetlane fale ich żywiciu przed okiem zwykłego śmiertelnika w mgłę się rozpływają..

Jeśli jednak rusałka czarnobrewa wyjątek z całą duszą i sercem jej od danym uczyni i jeśli jej myśl choć chwilkę przy tym w jej pęta okutym się zatrzymała, to prosi ów biedny niewolnik, który już sam pęta targać musi, odebrać list poste restante, główna poczta, pod adresą I M. H i liczbą domu mieszkania rusałki.

Dla lepszego zorjentowania się podaję: niedziela (9. b. m) ul Pańska, poniedziałek: nic.. wtorek, w... środa ulica Karola Ludwika, Sykstuska, Trzeciego Maja, czwartek w.. zwrócone uwagę na „Dziennik Polski". 637

KONKURS.

Przy Wydziale powiatowym w Rudkach jest do obsadzenia posada inżyniera z płacą roczną 700 zł. — oraz zwrotem kosztów na wyjazdy i dyet do wysokości 380 zł.

Warunki:

1. Nieprzekroczony 40 rok życia;
2. Znajomość obu języków krajowych;
3. Świadectwa z dotychczasowych zajęć;
4. Ukończone studja techniczne i odbyte oba egzamina państwowe.

Przy tem ci technicy, którzy się wykażą praktyką w dziale drogowym i budowlach wodnych będą mieli pierwszeństwo.

Posada nadaną będzie na razie prowizorycznie na lat 2, po czem może nastąpić stabilizacja.

Podania należycie udokumentowane mają być wniesione najdalej do dnia **30. września 1894** do Wydziału Rady powiatowej.

W Rudkach, 21. sierpnia 1894. 1863 1—3

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.